KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
Niedziela 11 czerwca 1939 r. Nr. 159
10 GR

Siła Polski i przyjaźń z Francją

stanowią podstawę polityki europejskiej

Minister Bonnet o sojuszu polsko-francuskim

PARYŻ. Podczas śniadania, wydanego przez grupę parlamentarną francusko - polską w hotelu „Crillon" wygłosili przemówienia minister Bonnet i ambasador R. P. w Paryżu — Łukasiewicz.

Minister Bonnet wyraził się na wstępie z największym uznaniem o działalności grupy francusko - polskiej i akcji jej przewodniczącego Maxence Bibié Minister przypomniał swą podróż do Polski przed paru laty. Podróż ta dała mu sposobność nawiązania stosunków z licznymi polskimi mężami stanu.

„Poznałem też wówczas — mówił min. Bonnet — ministra Becka i miałem sposobność współpracować odtąd z nim stale w atmosferze zaufania i przyjaźni". Minister Bonnet podniósł również zalety ambasadora Łukasiewicza i jego sympatie dla Francji.

W dalszej części swego przemówienia min. Bonnet podkreślił trwałość przyjaźni polsko-francuskiej, opartej na podobieństwie losów obu krajów. Sojusz polsko - francuski leży w naturze rzeczy i jest zapisany w historii i w duszy obu narodów. W r. 1921 nadano sojuszowi tylko jego formę prawną. Stanowi on jedną z podstaw polityki europejskiej.

Solidarności francusko - polskiej brak było naturalnego uzupełnienia w postaci współpracy z Anglią.

„Z zadowoleniem stwierdzam, że po naszych rozmowach przeprowadzonych w Londynie podczas podróży prezydenta Lebrun Wielka Brytania zdecydowała zawrzeć układ wzajemnej pomocy z Polską. Żaden akt dplomatyczny nie mógł lepiej zacieśnić więzów między Francją a Polską. Oba kraje, jakto powiedział premier Daladier w swej mowie kwietniowej, udzieliły sobie natychmiastowych i bezpośrednich gwarancji przeciw groźbie bezpośredniej lub pośredniej, która naruszyłaby ich interesy żywotne. **Polska wie zatem, że w razie naruszenia jej praw może liczyć nie tylko na swoje własne przysłowiowe bohaterstwo ale i na nieograniczoną pomoc Anglii i Francji".**

W odpowiedzi ambasador Łukasiewicz podkreślił, że trwała przyjaźń francusko - polska opiera się na wspólnych ideałach wolności, za którą Polacy walczyli nie tylko u siebie, ale i za granicą.

„Polska prowadziła od 20 lat — mówił ambasador Łukasiewicz — politykę, której celem było zorganizowanie i skonsolidowanie pokojowych stosunków przede wszystkim w rejonie geograficznym, do którego należy.

Jesteśmy gotowi dążyć do pokojowego rozwiązania każdego, nawet najtrudniejszego zagadnienia, z chwilą gdy stwierdzimy u naszych partnerów intencje pokojowe i wolę posługiwania się metodami pokojowymi. Mimo to pojęcie „pokoju za wszelką cenę" jest nam nieznane. a hasła „honor i ojczyzna" przedstawiają dla każdego Polaka wartości wyższe, aniżeli własne życie i szczęście osobiste.

Pociecha w nieszczęściu

Jak gromy uderzają w nas wszystkich wiadomości o katastrofach kolejowych. Naprzód katastrofa na dworcu w Gdańsku, potem pożar budującego się dworca Głównego w Warszawie, a po tym zaraz katastrofa w Pruszkowie.

Jeśli na temat tych katastrof kursowały plotki, nie wolno i nie należy się temu dziwić. Społeczeństwo jest zanadto podniecone, by spokojnie mogło przyjmować wstrząsające wiadomości. Mamy jednak pełne zaufanie do rządu i wierzymy w to głęboko, że śledztwo wyjaśni wszystko i to wszystko będzie podane do publicznej wiadomości.

To wszystko są rzeczy zasadnicze, ale są także inne, mniej zasadnicze, jednakże nie mniej ważne. Mogą one nas napawać dumą pomimo, że mówimy o nich w chwili głębokiego i prawdziwego nieszczęścia.

Bo oto w Gdańsku i w Pruszkowie uległy rozbiciu i zgnieceniu tylko wagony zagranicznej konstrukcji. Wagony zagranicznej kostrukcji były z drzewa, polskiej — stalowe. I polskie wagony — a co za tym idzie i podróżni w tych wagonach ocalały i ocaleli.

Dla polskiej opinii publicznej jest to właściwie rewelacja. W gruncie rzeczy to my przecież zawsze wierzymy w to, że zagranicznego pochodzenia rzeczy są lepsze, niż naszego wyrobu. Tragiczne katastrofy kolejowe okazały, że to nie prawda, że nasze wyroby — w danym wypadku nasze wagony — są lepsze.

I to pociesza w nieszczęściu.

Propaganda niemiecka nie próżnuje

Wyssana z palca informacja „Timesa" na temat Gdańska

Wczorajszy „Times" londyński przynosi wiadomość swego berlińskiego korespondenta, w której ten wyraża fantastyczne przypuszczenie, jakoby Polska gotowa była oddać Gdańsk Rzeszy Niemieckiej wzamian za jego demilitaryzację, zapewnioną w drodze gwarancji międzynarodowej.

W warszawskich kołach politycznych stwierdzają, że ta wyssana z palca i bezpodstawna informacja „Timesa" jest jeszcze jednym balonem próbnym, lansowanym przez propagandę niemiecką. Rewelacje „Times'a" na tematy polskie mają już swoją ustaloną opinię.

Stanowisko Polski w sprawie gdańskiej zostało niejednokrotnie już sprecyzowane i nie ma żadnych szans na to, aby ono miało ulec jakiejkolwiek zmianie.

Król Jerzy konferuje z Rooseveltem

na temat sytuacji międzynarodowej

WASZYNGTON. Angielska para królewska rozpoczęła swój dzień bardzo wcześnie po spożyciu śniadania w Białym Domu. Król i królowa udali się najpierw do ambasady angielskiej, gdzie przyjęli przedstawicieli kolonii angielskiej.

Prezydent Roosevelt oświadczył, że odbył z królem Jerzym VI dłuższą rozmowę na temat ogólnej sytuacji międzynarodowej. **Prezydent nie podał kiedy się odbyła rozmowa, należy jednak przypuszczać, że miała ona miejsce po bankiecie, gdy król spędził godzinę sam na sam z Rooseveltem w gabinecie prezydenta od północy do godziny 1-ej rano.**

Drakońskie zarządzenia „protektorów"

Pół miliona koron kontrybucji za zabójstwo żandarma

PRAGA. Ze względu na to, że komunikat oficjalny o zamordowaniu wachmistrza żandarmerii, Kniesta, opublikowany został przez większość prasy czeskiej dopiero w piątek, termin, po upływie którego w razie nie ujęcia sprawców zapowiedziane zostały dalsze zarządzenia władz, został przedłużony o 24 godziny, t. j. do soboty wieczór.

Władze powiatowe w Kładnie wyznaczyły 100.000 koron nagrody za ujęcie sprawcy zabójstwa, a równocześnie zagroziły karą śmierci każdemu, kto by zataił nazwisko sprawcy. W czasie od godz. 20-ej do godz. 5-ej żadnemu z mieszkańców Kładna nie wolno wychodzić na ulice miasta bez dowodu osobistego.

Na całą ludność powiatu nałożona została kotrybucja w wysokości 500.000 koron, która to kwota ma być przeznaczona dla pokrycia kosztów śledztwa i wszystkich zarządzeń, jakie wydane zostały w związku z zabójstwem.

Rząd czeski wyznaczył ze swej strony nagrodę w kwocie 50.000 za ujęcie sprawcy zabójstwa.

Brednie prasy niemieckiej

Anglia nakłania Polskę do opornego stanowiska wobec Rzeszy

BERLIN. Wczorajsze oświadczenia premiera Chamberlain'a i lorda Halifaxa, że Anglia jest gotowa rozważyć słuszne żądania Niemiec, spotkały się z niespodziewanie wrogim przyjęciem prasy niemieckiej.

„Voelkischer Beobachter" zamieszcza długi artykuł zaopatrzony w następujące tytuły: „Pokojowe słowa Chamberlain'a i Halifaxa — lecz czyny ich zadają im kłam". „Halifax znowu miesza się do cudzych spraw".

W artykule tym dziennik zarzuca Wielkiej Brytanii między innymi, że nakłania ona Polskę do opornego stanowiska wobec zawarcia jakiegoś (?) układu z Rzeszą (!).

Poprawki rządu francuskiego

do paktu angielsko-francusko-sowieckiego

LONDYN. Korespondent ATE dowiaduje się, że ambasador angielski w Paryżu sir Eryck Phipps, przywiózł do Londynu szereg poprawek rządu francuskiego do projektu paktu 3 mocarstw.

Propozycje francuskie zostały rozpatrzone przez komitet dla spraw zagranicznych gabinetu, który sformułował ostatecznie instrukcje dla dyr. Stranga, udającego się do Moskwy.

Potworny terror w Czechach

Zabójstwo żołnierza niemieckiego prowokacją?

Zabili go agenci Gestapo, by za karę przyłączyć Czechy do Niemiec

Całe bez wyjątku społeczeństwo angielskie zajmuje się obecnie żywo losami mieszkańców czeskiego miasta Kładno, znajdującego się pod rządami niemieckiego Gestapo. Wszystkie pisma angielskie podają na czołowych kolumnach sprawozdania swych korespondentów, omawiających w szeregu wstrząsających reportaży tragiczny los mieszkańców Kładna.

Jak wynika z tych relacji, Kładno zamieniło się prawie zupełnie w jeden wielki obóz wojskowy. Mimo tego, iż liczy ono przeszło 20 tysięcy mieszkańców, na ulicach trudno spotkać osobę cywilną. Widać wszędzie mundury i tylko mundury. Po wszystkich ulicach krążą bezustannie patrole niemieckiej piechoty, legitymujące każdego kto ukaże się na ulicy.

Onegdaj władze wojskowe dokonały całego szeregu rewizji w dzielnicy zamieszkałej przez ludność robotniczą. W czasie, gdy żandarmeria i funkcjonariusze Gestapo dokonywali rewizji, na wszystkich wylotach ulic stały gotowe do otwarcia ognia karabiny maszynowe.

Władzę w mieście sprawuje sztab wojskowo - policyjny. Urzęduje on bez przerwy w gmachu ratusza, który strzeżony jest przez liczne oddziały wojsk zmotoryzowanych.

Nastrój w mieście jest podniecony. Mieszkańcy, mimo, że nie widzi się ich prawie wcale, obiawiają żywą działalność. Na pierwszym miejscu wymienić tu należy wystąpienia patriotycznej organizacji czeskiej, która podpaliła w nocy cały szereg budynków w mieście. Nie brak również i zamachów. Ostatnio ofiarami ich padło kilku żołnierzy oraz podoficer policji niemieckiej.

Wrzenie w kraju wzrasta. Zewsząd nadchodzą wieści o represjach niemieckich i natychmiastowej akcji odwetowej ze strony organizacji czeskich. W związku z tym władze niemieckie aresztowały cały szereg b. oficerów armii czeskiej. Według niesprawdzonych pogłosek mieli oni kierować wystąpieniami antyniemieckimi.

Onegdaj o godz. 20-ej minął pierwszy termin ultimatum von Neuratha. Ponieważ zabójca żandarma niemieckiego nie został wydany, na ludność Kładna nałożono kontrybucję w wysokości pół miliona koron. Wojskowo - policyjne władze miasta wyznaczyły nagrodę 100 tysięcy koron za wskazanie mordercy oraz ogłosiły przy pomocy plakatów, iż każdy, kto będzie go ukrywał, zostanie natychmiast rozstrzelany. Von Neurath zapowiedział dalsze represje, o ile zabójca żandarma nie zostanie władzom niemieckim wydany.

Społeczeństwo czeskie w Pradze spodziewa się, iż około 15 b. m. władze niemieckie zniosą całkowicie autonomię Czech i Moraw. Chodzą i takie pogłoski, iż zamach na żandarma w Kładnie był sprowokowany przez samych Niemców, którzy w ten sposób chcieli zyskać pretekst do zniesienia autonomii.

Ruch faszystów na terenie Czech cieszy się wielkim poparciem władz niemieckich. W dniu 13 b. m. ma się ukazać w Pradze pierwszy numer faszystowskiego dziennika.

W innych kołach czeskich twierdzą, iż autonomia zostanie utrzymana, zmianie tylko ulegnie rząd protektoratu.

30 bomb wybuchło jednego dnia

w urzędach pocztowych miast londyńskich

LONDYN, 10. 6. Terroryści irlandzcy rozwinęli wczoraj wieczorem w Londynie, Manchester, Birmingham i Lincoln ożywioną działalność.

Między godz. 20.30 a 23.30 wybuchło przeszło 30 bomb w rozmaitych urzędach pocztowych, skrzynkach do listów i wagonach pocztowych pociągów, przy czym 13 urzędników pocztowych odniosło rany z poparzeń.

Pierwsza eksplozja wydarzyła się w wagonie pocztowym w pociągu, idącym z Birmingham do Londynu w pobliżu miejscowości Northampton. Gdy tylko zauważono, że z jednego z worków wydostaje się dym, worek ten został po prostu wyrzucony przez okno i dopiero gdy bomba została zgaszona, worek zabrano.

W Londynie wszystkie eksplozje nastąpiły w ciągu niespełna dwóch godzin — w dwudziestu urzędach pocztowych, rozrzuconych po całym mieście. W jednym z urzędów pocztowych w zachodniej części Londynu eksplozja natsąpiła w chwili, gdy listonosz, sortujący listy, uderzył w list, aby ostemplować znaczek. W tej samej chwili nastąpił wybuch tak silny, że wszystkie listy sortowane przez innych listonoszów zostały rzucone w powietrze, a listonosz, sortujący listy z bombami, został rzucony na ziemię.

W innym urzędzie pocztowym urzędnik segregujący listy zauważył, że z jednego z listów wydostaje się płomień. List został wrzucony do kubła z wodą i w ten sposób uniknięto eksplozji.

Ustalono zresztą, że większość bomb umieszczona była w specjalnych kopertach dużego formatu niebieskiego koloru. Wobec tego dano ostrzeżenie do wszystkich urzędów pocztowych w Londynie, i segregujący listy zaczęli koperty tego koloru i tego rozmiaru wyławiać.

W jednym z worków znaleziono 9 takich listów. Wszystkie były adresowane tą samą ręką.

W ciągu nocy 250 policjantów w towarzystwie listonoszów i urzędników pocztowych przeszukało wszystkie skrzynki pocztowe na terenie Londynu.

Jak przypuszczają, wczorajsze zamachy stanowią pierwszy tego rodzaju masowy akt zemsty irlandzkiej armii republikańskiej za skazanie wczoraj w szkockim mieście Stirling trzech terrorystów irlandzkich na kary od 5 do 10 lat więzienia.

„Śpiewacy" na ćwiczeniach... wojskowych

Rozwiązanie szkodliwych towarzystw na pograniczu zachodnim

W dniach ostatnich Wojewoda Poznański zakazał dalszej działalności organizacyj niemieckich, jak: „Deutsche Vereinigung", „Verein deutscher Bauer" T-wa Cyklistów, „Maenner-Turnverein" i szeregu oddziałów „Jungdeutsche Partei" w kilku miejscowościach nadgranicznych, a w szczególności w powiecie nowotomyskim. Decyzja oparta została na ustawie o stowarzyszeniach w związku z ustaleniem, iż wymienione towarzystwa wykazywały działalność sprzeczną z ustawą, przy czym działalność tych organizacyj była szkodliwa dla państwa w pasie granicznym.

Organizacje niemieckie z nazw o charakterze kulturalno - oświatowym, gimnastycznym, czy śpiewaczym, w istocie rzeczy stanowiły tutaj gniazda działalności konspiracyjnej, pozostające w stałych kontaktach z centralami organizacyj, znajdującymi się poza granicami Rzeczypospolitej, skąd otrzymywały instrukcje oraz pomoc finansową.

Na ogół było tajemnicą poliszynela, że towarzystwa śpiewacze, gimnastyczne, czy tp. urządzały nocne ćwiczenia o charakterze wyraźnie wojskowym, że w lasach wielkopolskich organizowały obozy ćwiczebne, przeszkalające wojskowo swych członków, wychowując instruktorów.

Nowa prowokacja niemiecka

Hitlerowcy zamalowali Orła Polskiego na ścianie wagonu

Nowa prowokacja bezczelnych wielbicieli Hitlera wydarzyła się w czasie przejazdu polskiego pociągu przez Prusy Wschodnie.

Obsługa pociągu zauważyła po przybyciu na stację w Grajewie, iż na jednym z wagonów nieznani sprawcy zamalowali Orła Polskiego, umieszczając po obu jego stronach znaki swastyki. Rzecz prost, znaki te natychmiast usunięto po uprzednim sfotografowaniu.

Bezczelne to wystąpienie niemieckie świadczy wymownie o tym, iż wielbiciele kanclerza Rzeszy naśladują go bezkrytycznie. On malował przed tym — oni teraz.

Z tego malowania może jednak wyniknąć dla nich wszystkich razem gruba nieprzyjemność...

Zamordował kobietę sztyletem

i zranił ciężko w plecy jednego z przechodniów

Ul. Tamką w Warszawie, od strony Kopernika, biegł jakiś pijany i zdenerwowany mężczyzna.

Przed domem Tamka 29 nieznajomy wyjął sztylet i ugodził nim w brzuch wychodzącą z bramy (z kuzynem Marianem Stopińskim), 20-letnią Marię Pawłowską, przy rodzicach, która przed kilku dniami przyjechała z domu z Proszowic (pod Krakowem), do wujka swego, Ludwika Księżnego, (Tamka 29), właściciela jatki.

Sprawcę zbrodniczego czynu usiłował zatrzymać lekarz szpitala Dz. Jezus, N. N., wracający od chorego. Napastnik ugodził lekarza sztyletem w plecy, po czym rzucił się do ucieczki w stronę Powiśla.

Na wszczęty alarm, nadbiegł policjant, który zbrodniarza ujął, odebrał mu zakrwawiony sztylet, po czym przeprowadził do 10-go komis. Tam okazało się, iż jest to Mieczysław Paczkowski, (nigdzie nie meldowany).

Pogotowie przewiozło Pawłowską do szpitala Dz. Jezus, gdzie niezwłocznie dokonano operacji. Mimo usilnych zabiegów lekarzy, ranna zmarła. Ranny lekarz pojechał taksówką do tegoż szpitala. Zaznaczyć należy, iż Pawłowska nie znała Paczkowskiego.

Dalsze śledztwo ustaliło, iż Paczkowski był na uczcie weselnej u znajomych. Gdy dowiedział się, iż żona jego niespodziewanie wyszła, pobiegł do domu. rzekomo zamierzając zabić ją.

Zbrodniarza osadzono w więzieniu.

Skazany na dożywotnie więzienie

Przed Sądem Okręgowym w Przemyślu stanął Adolf Łoza, oskarżony o zamordowanie swej narzeczonej, Katarzyny Skupniewicz.

Wwyniku rozprawy oskarżony skazany został na kare dożywotniego więzienia.

Historia - mistrzynią życia

Przysłowie to, niewątpliwie zawierające jedną z najgłębszych myśli, jaką poszczycić się może ludzkość, dotąd używana była jedynie w zastosowaniu do historii narodów. Jednakże każdy naród, jako skupisko ludzkie, posiada własną historię, która z kolei, jest wypadkową historii jego poszczególnych członków. Tak więc przysłowie zacytowane powyżej stosuje się do każdej jednostki.

Życie samo coraz częściej wskazuje nam, jak dalece słuszne są nasze rozważania. Ludzie starzy oglądający minione życie z perspektywy, nieraz powtarzają, iż mogli byli osiągnąć dużo więcej, niż im się udało, gdyby mieli pieniądze. I tak — zdolny mechanik fabryczny z westchnieniem skarży się, że mógł zostać inżynierem, nie miał jednak środków na ukończenie politechniki. Właściciel małego sklepiku kolonialnego żałuje, iż nigdy nie miał możności rozwinięcia swego warsztatu pracy i przeniesienia go do śródmieścia. Prowincjonalny lekarz marzył o stworzeniu sanatorium. Poeta napisałby niewątpliwie wiekopomne dzieło, gdyby dane mu było zwiedzić wielki, olśniewający świat. Rzeźbiarz tak bardzo chciał obejrzeć zabytki starożytnej sztuki w Grecji i Italii. Kooperatysta chciał studiować praktyczne urządzenia krajów Skandynawskich. Mała aktoreczka zdobyłaby sławę, gdyby choć raz udało jej się zajrzeć za kulisy reżyserii wielkich teatrów Zachodu.

O takich ludziach mówi się „Przegrane życia". Zmarnowane egzystencje". Patrzy się na nich ze współczuciem, a mało kto potrafi wyciągnąć z tego odpowiedni wniosek, że — właśnie historia tych istnień winna być mistrzynią naszego życia.

Ażeby nigdy nie robić wyrzutów, że brak pieniędzy nie pozwilił nam rozwinąć naszych wrodzonych możliwości aby nigdy nie oglądać się z żalem wstecz, z uczuciem niepowetowanej straty — należy próbować szczęścia, biorąc udział w grze na Loterii Klasowej

Sztylet, który zabija tysiące

Jest nim bezwstydna metoda spisu ludności w Niemczech

Wczorajszy „Robotnik" na marginesie spisu ludności w Niemczech zamieszcza ciekawe i słuszne uwagi o przełomowym znaczeniu spisu w dniu 17 maja b. r. dla mniejszości polskiej. „Robotnik" nazywa ten spis „sztyletem i trucizną, zdolną przyczynić się do zniknięcia w jednym dniu setek tysięcy członków narodowości polskiej".

Pisaliśmy już w przeddzień spisu o cechach tego spisu, o którym „Robotnik" pisze:

Tym bardziej odmawiamy wszelkiego zaufania i wiary, ponieważ statystyka i system jej przeprowadzenia przekonywują nas, że mamy tu do czynienia z akcją planową, która postawiła sobie za zadanie redukowanie liczby Polaków przy każdym spisie o co najmniej połowę, dążąc do zupełnego wyeliminowania nie-niemieckich grup narodowościowych z tablic statystycznych, jak to do pewnego stopnia uczyniono z Serbo-Łużyczanami.

Szanse naszego oporu są niestety, niezbyt wielkie. Trzeba znać dzieje Polaków w Niemczech ciężką walkę o byt, niesłychane, heroiczne wprost zmagania o każdą, już nie szkołę, ale godzinę wykładów polskiego czy religii, by zrozumieć, że dla zachowania swej spisowej polskości trzeba w dzisiejszych Niemczech być bohaterem, męczennikiem polskości."

Wiemy jak łatwo w dzisiejszych Niemczech ustawy dają się giąć i formować jak wosk... I pamiętajmy o jeszcze jednej rzeczy: aparat spisowy na terenach, zamieszkałych przez ludność polską, jest w rękach antypolskiej organizacji „Bund Deutscher Osten". Działalność zaś tych organizacji w dzisiejszych Niemczech stoi ponad prawem. I jeszcze jedna rzecz. Ludność polska należy do najbiedniejszych warstw: robotniczej i chłopskiej. Niemcy to wyzyskują, nie tylko w dziedzinie oświaty i kultury. Robotnik, któremu zmęczone nerwy nie pozwalają na studiowanie tej całej kazuistyki, dostaje się pod opiekę komisarza spisowego ści i zawiłość wypełnienia formularza.

Słusznie wytyka „Robotnik" panom dzisiejszej Rzeszy, że mają swój rasizm na oku tylko wtedy, kiedy to im potrzebne. Ich teoria narodowościowa, według której najważniejszą cechą dla oznaczenia narodowości jest język ojczysty — nie obowiązuje dla mniejszości. Polak nie może być Niemcem według tej teorii, ale spis chce pokazać, że w Niemczech są sami Niemcy. „Robotnik" pisze:

Dość wymienić dwie cyfry. Według oficjalnej statystyki niemieckiej, do języka polskiego przyznało się w roku 1910 — 1.186.996 Polaków, w roku 1933 zaledwie 113.010. Gdzież więc podział się przeszło milion obywateli polskich? Nie pomogą tu żadne argumenty o emigracji czy reemigracji, bo większość historyków niemieckich w to nie wierzy. Wszelkie badania zresztą prowadzone były w tym kierunku z dużym nakładem — wstydu.

Przypomina też „Robotnik", jak to Niemcy walczyli ze spisem ludności w Czechach, gdzie, jak Niemcy twierdzą, na stu Niemców odważyło się podać swą narodowość zaledwie 40.

Krótko może więc dojdziemy do wniosku: wprowadzenie do statystyki kryterium narodowości zamiast dotychczasowego językowego ma zatrzeć w wykazach statystycznych fakt istnienia ludności polskiej w Rzeszy.

Ta polityka nadaje ostatniej statystyce zupełnie jawny charakter politycznego narzędzia. Jeśli więc dowiemy się za kilka dni, że ludności polskiej w Niemczech jest o połowę mniej, niż w ostatnim spisie, jeśli „nauka" dzisiejszych Niemiec przeciwstawi argumentom cyfry — nie wierzcie im. Jest to systematyczna akcja, konsekwentnie przeprowadzona polityka, bezwstydnie skierowana w ostatnim spisie wyłącznie przeciw ludności polskiej.

O. NEUFELD

Strang odleci do Moskwy jutro

Nowe propozycje francuskie do układu z Sowietami

LONDYN. Wyznaczony pierwotnie na sobotę wyjazd naczelnika wydziału środków — europejskiego Foreign Office Williama Stranga do Moskwy uległ zwłoce. Wyjazd Stranga nastąpi — jak donoszą z kół zbliżonych do rządu — dopiero w poniedziałek. Uda się on do stolicy Związku Sowieckiego drogą powietrzną przez Sztokholm i przybędzie tam we wtorek wieczorem.

Jak słychać dwudniowa zwłoka w podróży moskiewskiej p. Stranga została spowodowana nowymi propozycjami francuskimi do planowanego trój — przymierza angielsko — francusko — sowieckiego, które wymagają jeszcze szczegółowego uzgodnienia między Paryżem a Londynem.

„News Chronicle", omawiając szanse dalszych rokowań z Moskwą, wysuwa ponownie żądanie, by zamiast naczelnika Stranga, pojechał do Rosji Sowieckiej jeden z członków gabinetu angielskiego.

Roosevelt zrezygnuje z kandydatury w r. 1940?

LONDYN. „News Chronicle" zamieszcza dzisiaj wiadomość, zaczerpniętą rzekomo z najlepiej poinformowanych źródeł amerykańkich, z której wynika, że Franklin Roosevelt nie zamierza wysunąć swej kandydatury podcza przyszłych wyborów prezydenta w roku 1940. Dziennik dodaje jednak, że ta decyzja prezydenta Roosevelta odnosi się jedynie do czasów pokojowych.

Z prasy

Tajemnica dnia dzisiejszego

„Dziennik Powszechny" pisze:

Pierwszy odzew opinii na przemówienie min. Halifaxa był objawem niepokoju. Tu i ówdzie, z wieloma co prawda zastrzeżeniami i wśród licznych wielokropków, wspomniano Monachium, podkreślając te zwroty mowy, gdzie minister wyraża jak gdyby zrozumienie dla metod, dla postulatów, dla psychologicznych motywów, polityki niemieckiej.

Ranek po niespokojnej nocy przyniósł interpretację mowy pochodzącą „z kół politycznych", wyraźnie zmierzająca do rozwiązania monachijskiej wizji. Wynika z tych komentarzy, że Anglia czyni jeszcze jedną próbę nawiązania pokojowych rozmów z Niemcami pod warunkiem równości i z wyłączeniem „ofiar". Ma to więc być przyparcie Niemiec do muru, jeszcze jedno zerwanie maski z oblicza od dawna zdemaskowanego.

Wyjaśnienie to zbyt proste, aby mogło być istotne. Sens mowy Halifaxa uwidocznia się dopiero w zestawieniu z towarzyszącymi jej okolicznościami. A są to okoliczności pełne dramatycznej powagi gry na śmierć i życie, której każde posunięcie stanowi o przyszłości państw i narodów.

Mowa ministra W. Brytanii jest tylko ubocznym produktem tego najtrudniejszego chyba od dziesięcioleci miażdżenia przeszkód jakie odbywa się na drodze Londyn — Moskwa.

Obie strony z nieopisanym trudem decydują się na wiązanie swych losów; obie podają sobie ręce nad niezgłębioną przepaścią różnic ideologicznych; zarówno Rosja jak i Wielka Brytania, ożywione najlepszą bez wątpienia wolą kompromisu, walczyć jednak muszą o każdy punkt, o gwarancję każdego punktu ugody, a objawy tych wysiłków widać wszędzie, dokąd tylko sięgnąć może zręczność graczy.

Przejawiają się one w stosunkach niemiecko - sowieckich (mowa Mołotowa i rozmowy sowiecko - włoskie w Berlinie) jak również w stosunkach anglo - niemieckich.

Prawdziwa tajemnica dnia dzisiejszego mieści się nie w sformułowaniach retorycznych angielskiego męża stanu, lecz w teczce p. Stranga, wybierającego się dziś w drogę do Moskwy.

Toteż Trzecia Rzesza przyjęła mowę onegdajszą melancholijnie, rozumiejąc, że nie zawiera ona pożywki dla hasła „Drang nach Osten".

Raczej: Strang nach Osten.

Napoleon Sądek

Trzynasty gość przy stole

Przed sądem stanął bezrobotny, pan Ignacy Traczyk, oskarżony o pobicie właścicielki domu, zamożnej wdody, pani Wąsik.

Sędzia odczytał akt oskarżenia, zerknął na tęgą, elegancko ubraną oskarżycielkę, potem ze współczuciem spojrzał na mizerną, wychudzoną sylwetkę oskarżonego.

— Czy przyznaje się pan do winy?

Bezrobotny pan Ignacy westchnął boleśnie:

— Tak, panie sędzio... Byłem głodny, a pani Wąsik jest zabobonna i z tych dwóch okoliczności wyszło nieporozumienie...

I cichym, urywanym głosem rozpoczął swą smutną opowieść.

— Mieszkam, proszę Sądu, na parterze w oficynie, w domu pani Wąsik.

Tego dnia krytycznego byłem bez grosza, od rana nic w ustach nie miałem i strasznie mi się jeść chciało.

Aż tu nagle wpada służąca od pani Wąsik i powiada, że pani gospodyni prosi mnie na obiad.

Zatkało mnie ze zdziwienia.

— Mnie na obiad? Z jakiej racji?

— Bo, uważa pan — powiada dziewczyna — u nas dziś jest proszony obiad. Miało być 12 osób, a tymczasem telefonował panny kuzyn, pan Władzio, że też przyjdzie... Razem z nim będzie trzynaście. A moja pani jest przesądna i za nic przy trzynastce do stołu nie usiądzie. Więc kazała mi skoczyć po pana, żebyś pan przyszedł na czternastego.

Serce mi proszę Sądu, z radości omal nie wyskoczyło. Obiad jak z nieba spadł!

Raz, dwa oczyściłem buty, garniturek, poprawiłem włosy i lecę na górę...

Rzeczywiście — stół zastawiony, że oczy na wierzch wyłażą! Zakąski takie, że aż mnie na sam widok zamroczyło.

Czekamy na kuzyna, Władzia aż tu nagle telefon. Kuzyn Władzio telefonuje, że nie będzie mógł przyjść!

Pani Wąsik podchodzi do mnie i mnie gorąco przeprasza.

— Panie Traczyk kochany, strasznie mi przykro, ale jeden gość nie przyjdzie. Więc pan byłby trzynasty... A trzynaście osób przy stole, to nieszczęście w domu... Niech się pan na mnie nie gniewa...

Myślałem, że mnie szlag trafi! Ale co miałem robić? Zalegam z komornem i nie chciałem się gospodyni narażać... Zdusiłem w sobie ból i poszedłem do domu...

Po 20-tu minutach przylatuje dziewczyna od pani Wąsik.

— Panie Traczyk! Wujaszek mojej pani niespodziewanie przyjechał. Znów pan jesteś, potrzebny na czternastego!

Znów mi w duszy pojaśniało, proszę Sądu! Dwa razy nie trzeba mi było powtarzać! Poleciałem na górę, jak na skrzydłach!..

Zakąsek już nie było. Zjedli beze mnie, psia kość. Ale zupę podawali.

Myślę sobie: zupa też nie jest zła.

Już chcę siadać do stołu, aż tu nagle telefon... Jedną z pań proszą... żeby natychmiast do domu przyjechała, bo jej dziecko zachorowało...

Ciemno mi się przed oczami robi. Pani Wąsik, jak przed tym, podchodzi do mnie.

— Panie Traczyk kochany, najmocniej pana przepraszam! Okazuje się, że pan znów będzie trzynasty...

Wróciłem do domu. Co czułem wtedy w sercu, tego żadne pióro nie zdoła opisać.

Nie minął kwadrans — znów przylatuje służąca od pani gospodyni...

— Panie Traczyk! Kręćka można dostać! Kuzyn Władzio się rozmyślił i przyszedł! Chodź pan na czternastego!

Myślę sobie — zupę już zjedli. Ale jest jeszcze mięso. Obrażony trochę byłem, ale głód był silniejszy.

Poszedłem.

Nareszcie usiadłem do stołu. Wnoszą półmiski z mięsem. Indyk pieczony... Aż mnie zatkało z zachwytu...

Ledwo się mogę doczekać aż do mnie półmisek dojdzie...

Aż tu jedna z pań osuwa się na krześle... Słabo jej się zrobiło. Za dużo wypiła przy zakąskach...

Wprowadzili ją do drugiego pokoju, a pani Wąsik patrzy na mnie błagalnie.

— Panie Traczyk... Znów pan jest trzynasty...

Żółć mnie zalała, proszę Sądu. Bunt się we mnie obudził.

— Nie! — powiedziałem. — Żeby nie wiem co, już się stąd nie ruszam! Dawać indyka!

Wyciągam ręce po półmisek, ale go odsuwają.

— Panie Traczyk! To niemożliwe! W moim domu trzynaście osób nie może siedzieć przy stole!

Straciłem nad sobą panowanie.

— Nie może, to nie!! To idźcie wszyscy na zbity łeb! Ale ja się stąd nie ruszę!

Goście podnieśli się od stołu, a ja złapałem za półmisek. Pani Wąsik chciała mi odebrać i zaczęło się szamotanie.

Może ją trochę przy tym potrąciłem...

Ale nie moja wina, proszę Sądu! To było silniejsze ode mnie! Indyk tak smacznie pachniał...

Kalendarz dnia

11 Czerwca

NIEDZIELA

Barnaby op.
Jutro: Onufrego Jana
Słońca wsch 3.15 zach. 19.55.
Księż. wsch. — zach. 12.54.

KRONIKA HISTORYCZNA

1157. Zlobycie Braniborza przez Niemców.
1510. Urocz. wjazd St. Batorego do Warszawy.

PRZYSŁOWIA

Deszczu, gdy nie pada wiele
Urodzaj się dobry ściele.

RADIO

WARSZAWA I
NIEDZIELA, DN. 11. 6. 1939 R.

7.00 „Już od rana rozśpiewana" 7.05 Audycja dla wsi 8.00 Dziennik poranny 8.15 Muzyka (płyty) 8.30 Transmisja nabożeństwa z Klasztoru OOP. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie z okazji 75-lecia Czerwonego Krzyża 9.30 Muzyka poranna 10.15 Transmisja z poświęcenia drewnianego Kościoła z XIV w. pod wezwaniem św. Michała w Syryni na Śląku 10.35 Muzyka (płyty) 11.30 — 11.35 Przerwa 11.35 Muzwka dzwonów z Katedry Maline 11.57 Sygnał czasu 12.03 Poranek muzyczny (z Katowic) 13.00 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego 13.05 Przegląd czasopism 13.15 Muzyka obiadowa (z Wilna) 14.40 „Czytamy Mickiewicza 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Koncert solitów (ze Lwowa) 17.15 Przez kraj Wajów i Gola" — felieton 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie 19.00 Teatr Wyobraźni: „Klub Pickwicka" 19.30 Dzień pieśni młodzieży szkół powszechnych Okręgu Szkolnego Krakowskiego 20.10 Audycje informacyjne 21.15 Muzyka taneczna 23.00 Ostatnie wiadomości 23.05 Wiadomości z Polski 23.13 — 23.20 Waidomości z Polski.

WARSZAWA II

14.00 Parę informacji 14.15 Utwory Gabriela Faure (płyty) 15.25 Koncert solistów 16.00 Muzyka lekka (płyty) 17.00 — 21.00 Przerwa 21.00 Puccini: „Madame Buterfley" — opera 23.05 Muzyka taneczna (płyty).

Aresztowano dwóch spawaczy w związku z pożarem dworca

Jak się dowiadujemy, w dniu wczorajszym, na skutek decyzji władz śledczych, przesłano do więzienia przy ul. Dzielnej dwóch spawaczy, którzy byli zatrudnieni przy budowie Dworca Centralnego. Decyzja nastąpiła w związku z dochodzeniem w sprawie pożaru dworca.

Pozostałe trzy osoby, które początkowo również zatrzymano, zostały zwołnione

Święto tęczowych sztandarów

dniem zwycięstwa uczciwego pośrednictwa nad prywatnym wyzyskiem w życiu gospodarczym

Spółdzielczość polska obchodzi w dniu dzisiejszym doroczne swoje święto. Trzy miliony ludzi świadomych swego dobra i zgrupowanych pod tęczowymi sztandarami, wzmoże dziś propagowanie wyznawanej przez siebie idei, wytęży swe siły twórcze, aby poszczycić się dotychczasowym dorobkiem i wzmóc go na przyszłość.

„SPÓŁDZIELNIA DZIELNYCH TKACZY".

Spółdzielczość nasza nie jest wynalazkiem Polski. Powstała ona w Anglii w ubiegłym już stuleciu i stworzyła ją najprostsza potrzeba gospodarcza. W pewnym mianowicie miasteczku angielskim słynnym z niezmiernie rozwiniętego przemysłu tkackiego, przedsiębiorcy dopuszczali się w stosunku do tkaczy niesłychanego wyzysku. W mieście panował głód wskutek niezmiernie niskich zarobków, mieszkańcy żyli w nędzy. Wreszcie jednak u wyzyskiwanych narodziła się zdrowa inicjatywa, która się przeobraziła w takiej mniej więcej myśli:

„Dlaczego my, dobrze pracując, mamy konać z głodu, widząc jednocześnie, jak wyzyskujący nas pracodawca dorabia się na naszej krzywdzie olbrzymiego majątku?! Możemy przecież z naszej uczciwej pracy uczciwie żyć! Nie potrzebujemy pośrednika, skoro wszyscy prawie posiadamy swoje warsztaty. Wszyscy bądźmy sobie pracodawcami i wszyscy pracownikami. Wybierzmy z pośród siebie zarząd, który będzie nasze wytwory zbierał i zbywał a my sami dla siebie pracujmy".

Tak powstała w Anglii pierwsza spółdzielnia, którą nazwano symbolicznie „Spółdzielnią dzielnych tkaczy". Ona właśnie dała początek całemu ruchowi spółdzielczemu, który siedmiomilowymi krokami bieży naprzód, opanowując w zadziwiającym tempie życie gospodarcze państw i narodów.

5 LAT WIELKIEGO ROZKWITU.

Spółdzielczość w Polsce przeżyła swój najcięższy okres w dobie kryzysu gospodarczego, głównie w latach od 1930 do 1933. Już jednak w roku 1933, kiedy we wszystkich dziedzinach życia gospodarczego kryzys zacieśniał najsilniej swe kleszcze, w spółdzielczości polskiej rozpoczął się okres znakomitej poprawy gospodarczej, który trwa niezmiennie, w tempie stale wzrastającym, do dnia dzisiejszego.

W tym wspaniałym okresie rozwoju spółdzielczości w Polsce liczba jej członków wzrosła niewspółmiernie, podnosząc znakomicie liczbę spółdzielni, liczbę sklepów, a co za tym idzie i olbrzymią nadwyżkę w dochodach spółdzielni.

WYMOWA CYFR.

Tak więc w roku 1933 liczba członków spółdzielni spożywczych wynosiła 245 tysięcy, a w roku 1938 wzrosła do 400 tysięcy czyli o 63 procent. Obroty spółdzielni spożywców, wynoszące w roku 19393 — 97 milionów złotych, wzrosły w roku 1938 do 170 milionów czyli o 75 procent. Liczba spółdzielni z 750 w roku 1933 wzrosła w roku 1938 do 1.770 czyli o 136 proc., a wreszcie nadwyżka w dochodach netto z 860 tysięcy złotych w roku 1933 urosła w roku 1938 do dwóch milionów i 900 tysięcy złotych, co się równa zwyżce o 237 procent.

SPÓŁDZIELCZOŚĆ — ŹRÓDŁO UTRZYMANIA WSI.

Jeszcze lepiej przedstawia się sytuacja w spółdzielczości mleczarskiej. Ten dział kroczy w ogóle na czele ruchu spółdzielczego, i zasługi, jakie położył dla rozwoju życia gospodarczego wsi polskiej oraz dobrobytu jej mieszkańców, są olbrzymie.

Tej znakomitej pracy spółdzielni mleczarskiej dał zresztą wyraz w wywiadzie prasowym p. Minister Rolnictwa, który stwierdził:

— Spółdzielczość mleczarska przoduje pod każdym względem. Dotyczy to wielkości przerobu i jakości wytwarzanych produktów. Przeszło 2/3 ogólnego przerobu zakładów mleczarskich należy do spółdzielczych zakładów. Do niedawna istniało 408 firm eksportowych masła, obecnie cały eksport skoncentrował się w 8 związkach spółdzielczych. Wyposażenie techniczne zakładów spółdzielczych jest lepsze od innych.

SPÓŁDZIELNIE CHAŁUPNIKÓW.

Jeśli już wogóle mowa o gałęziach naszej spółdzielczości, to nie sposób byłoby nie wspomnieć o spółdzielniach chałupniczych. Ten rodzaj spółdzielczości, przypominający znakomicie historię wyzyskiwanych tkaczy angielskich, którzy zapoczątkowali ten olbrzymi przewrót gospodarczy, ogarniający cały świat cywilizowany, ma oczywiście największe szanse rozwoju. Na czele tego nowego ruchu kroczą przede wszystkim chałupnicy szewscy, którzy drogą jednoczenia się w okó łwspólnych interesów gospodarczych, zrzucają z siebie straszliwe jarzmo wyzysku prywatnych kapitalistów.

„SPOŁEM!"

W okresie tak szczęśliwego rozwoju obchodzone doroczne święto spółdzielczości staje się zatem nie tylko świętem trzech milionów zorganizowanych w ruchu ludzi, ale każdego świadomego obywaela, któremu wrogie jest wszelkie nieuczciwe pośrednictwo w dokonywanej gospodarczej wymianie dóbr, któremu obce jest pojęcie zysku, pisanego ponuro brzmiącym słowem wyzysk!

I jeśli właśnie spółdzielczość w Polsce ma jeszcze jedno wielkie zadanie do spełnienia, to przede wszystkim jest nim obowiązek pozyskania dla ruchu tych wszystkich obywateli, którzy w zasdzie dawno już przesiąknęli zasadami i ideologią spółdzielczości, ale nigdy jeszcze dotychczas nie mieli okazji, aby się w życiu gospodarczym porozumiewać hasłem „Społem!"

Piekło na ziemi

Pierwszy dzień w obozie koncentracyjnym Hohnstein

Obóz koncentracyjny Hohnstein. Jeden z wielu setek obozów tortur, przeznaczonych dla „państwowo - politycznego przeszkolenia", nielojalnych wobec regime'u hitlerowskiego, elementów. Miejsce kaźni, gdzie ludzie przeklinają nie tylko swych oprawców, ale dzień i godzinę, w której na świat przyszli.

K-Z Hohnstein — hańba XX w. Podstawa i fundament rządów narodowo - socjalistycznych w „wielkich" Niemczech...

— — — — — — —

Rozległy dziedziniec. Wzdłuż murów, twarzami do nich, dwa szeregi nowo skierowanych tu delikwentów. Stoją „na baczność", nie wolno ruszyć się, drgnąć. Mróz, ludzie kostnieją z zimna.

Na brak „urozmaicenia", na nudy jednak nie mogą narzekać. Już o to dbają ich oprawcy, cała sfora szturmowców. Chodzą wzdłuż szeregów, szukają znajomych, dawnych przeciwników politycznych z czasów jeszcze przedhitlerowskich. Zaglądają w twarze, „przypadkowo" depczą swemi okutemi buciorami po nogach, walą w kark pięścią, by „zbadać stan nerwowy" ofiary.

— Wspaniale się trzymasz bracie, ale tu ci damy świetną szkołę!

Na schodkach prowadzących do biura zjawia się tymczasem jakaś „figura". Wysoki, chudy, 20—22-letni młodzian. Twarz bez wyrazu, włosy blond. To „truppführer" Meier. Będzie „przyjmował" zesłańców.

Już ich lustruje. Nagle, jakby sobie coś przypomniał, woła chrapliwym głosem: „Gdzie jest Herzberg?"

Mężczyzna średniego wieku, występuje z szeregu. Jego mocno zniszczone ubranie zdradza jeszcze krojem, że wyszło z pod rąk dobrego krawca.

Truppführer Meier wpada w pasję.

— Na ciebie, Herzberg, czekaliśmy tu. Jaki twój zawód?

— Dziennikarz.

— Dziennikarz? Leniwą świnią jesteś. Uchylałeś się od pracy w Sachsenburg, nie chciało ci się robić! U nas nauczysz się, choćbyś przy tem miał zdechnąć. Zrozumiano?

— Tak jest.

— Tak jest, Herr Truppführer — mówi się. Zrozumiano? — I przy każdem słowie bije nieszczęsnego dziennikarza po twarzy. — On jest winien temu, że wy wszyscy tu jesteście — zwraca się „Herr Truppführer" do swych ofiar, chce ich podburzyć przeciw „najgroźniejszemu wrogowi..."

Herzberg, ongiś współpracownik demokratycznego pisma, od kilku lat przebywał w obozie Sachsenburg. Tam, podczas inspekcji, „wóróżnił" go minister Fritsch i, uważając że Sachsenburg to dla Herzberga za łagodny obóz, kazał przetransportować do najgorszej odmiany piekła hitlerowskiego, do Hohnstein. Z adnotacją w papierach delikwenta, iż należy go specjalnie ostro potraktować.

Meier zabiera go do kancelarii. Po kilku minutach, skrwawiony, skopany, Herzberg wylatuje stamtąd po schodach, poczęstowany „kopniakiem" pana Truppführera. Dzielni szturmowcy dodają mu, ile się da. Nieszczęsna ofiara pada zemdlona pod butami oprawców.

Teraz ceremionial idzie szybko. Każdy wchodzi do biura, otrzymuje swoją „porcję" na przywitanie, zostaje poddany rewizji, zapisany i... wyrzucony na podwórze.

Następny etap — to droga do izby chorych, na badanie lekarskie...

Rzędem, jeden za drugim, idą nieszczęśni po wąskich, krętych schodach na drugie piętro. Tu niespodzianka. Na każdem półpiętrze stoją szturmowcy, uzbrojeni w pałki. Walą nią po kolei, w każdego. Gdy który, nieszczęśnik, przewróci się, a o niego potkną się skolei jego towarzysze — następuje masakra. Wali się pałkami, depcze okutemi butami.

I tak na każdem półpiętrze. To samo i w drodze powrotnej.

Potem — szczyt barbarzyństwa, clou „męskiej" zabawy panów brunatnych, marsz do fryzjera. Ostatnie poniżenie tego pierwszego dnia.

Ludzie płaczą, krzyki idą w niebiosa. Fryzjer — sadysta wyrywa maszynką włosy wraz z płatami skóry. Szczególnie zajadle znęca się przytym nad... blondynami. Nie znosi blondynów. Z reguły wycina im swastyki na głowach, w skórze... Przytem za to „strzyżenie" każdy musi płacić...

— — — — — — —

Zbici, skrwawieni, poranieni, osiadają wreszcie ci straszliwi „przestępcy" w jakiejś ciasnej izbie. Koszula lepi się do ciała, ból nie pozwala ani stać ani siedzieć. Zapomnieli nawet o głodzie, który im dotąd dokuczał. Mimo to, zmęczenie bierze górę nad bólem. Zasypiają gdzie się da, gdzieś w kącie, na podłodze brudnej izby.

Tak mija pierwszy dzień skazańców w piekle, nazwanem K-Z Hohnstein.

To początek. Co ich jeszcze biednych, czeka? (Kurier Polski).

Czy kominiarze będą chodzić z „bączkiem"?

„Za polskie mienie i życie – tak, pod ubój rytualny etatyzmu – nie!"

W związku z głośną już sprawą zetatyzowania kominiarzy, na razie na terenie miasta Warszawy, a później na terenie całej Polski, odwiedził naszą redakcję, p. Stanisław Chrzanowski i Sekretarz Korporacji redaktor miesięcznika „Kominiarz Polski", organu zawodowego kominiarstwa Polskiego.

— Przyszedłem Panom podziękować w imieniu wszystkich kominiarzy w Polsce, za bezstronne przypomnienie społeczeństwu, czym byliśmy za czasów królewskiej Polski, za co nas Imperator i Samodzierżca ukarał rozpędzeniem cechu, gdyż udział w powstaniu listopadowym naszych członków był takim samym impulsem i nakazem chwili, jak Kilińskiego szewca w kościuszkowskiej insurekcji. Dumni być tylko możemy z naszej historycznej przeszłości. Dlatego nie żywimy zbyt wielkich obaw, by w odrodzonej Ojczyźnie miano nas skasować, i na nasze miejsce zetatyzowanych kominiarzy z bączkiem ustanowić.

Sejmy Rzeczypospolitej zresztą ten absurdalny projekt już dwukrotnie odrzucały, w roku 1937 i 1938. A w dniu 5 listopada 1937 roku nawet Zarząd m. Warszawy przegrał w Najwyższym Trybunale Administracyjnym sprawę o czyszczenie kominów we własnych budynkach. Magistrat chciał wycier własnych kominów uskutecznić we własnym zakresie. N.T.A. uznał zaś naszą tylko kompetencję. Tak więc nawet najwyższy czynnik Sprawiedliwości, stanął po naszej stronie, jest więc sprawiedliwość w Ojczyźnie, mimo, że z drugiej strony są i apetyty na nasz istotnie czarny kawałek chleba.... — mówi z goryczą sekretarz Chrzanowski.

— Stworzenie z przemysłowców kominiarskich funkcjonariuszów gminnych zahamuje dostateczny przypływ młodych sił odpowiednio fachowo przygotowanych, obawiać się bowiem należy, że gminy w swych budżetach nie będą mogły przewidzieć takiej ilości etatów dla uczniów, czy praktykantów, któreby mogły zapewnić poziom fachowy przyszłych sił zatrudnionych w kominiarstwie.

Te same niemal myśli i obawy, może tylko nieco inaczej ujęte wzbudza projekt zetatyzowania kominiarstwa w przedstawicielach nauk społecznych.

„A jednak już samo pojawienie się tego projektu — pisał rok temu na łamach „I.K.C." znany ekonomista krakowski p. F. Z. — uważamy za groźne memento na przyszłość. Projekt przewiduje zwinięcie rzemiosła kominiarskiego, a stworzenie urzędu kominiarskiego. Wycier kominów należałby do funkcyj samorządu, który za to pobierałby opłaty od właścicieli, oczywiście opłaty odpowiednio wyższe. Właściciele domów płaciliby nowe stawki opłat kominiarskich, w których mieściłby się podatek na ogólne cele samorządowe, zwłaszcza na straż ogniową, oraz odpowiedni ekwiwalent na biurokratyczną nieudolność nowej „administracji" kominiarskiej, czyli nowego urzędu.

Czy projekt nie wyrasta organicznie — pyta dalej autor F. Z. z owej mentalności gospodarczej, która, jak to powiedziano z trybuny sejmowej, „handel uważa za oszustwo, przemysł za wyzysk, bankowość za spekulację, a tylko posadę płatną ze Skarbu Państwa za ofiarę w służbie publicznej.

Atak na kominiarzy jest znamienny, bo po raz pierwszy programowa ofensywa etatyzmu sięga tam, gdzie dotychczas nigdy nie ośmielała się sięgać: w sferę rzemiosła. Gdy sięgała w sferę wielkiego przemysłu, jeszcze miała argument. Ale w sferę rzemiosła, w dziedzinę pracy „małego" człowieka, owego typowego szaraka, do którego frontem miało ustawić się całe społeczeństwo, dotychczas nigdy nie wkraczała. Co najwyżej zadawalała się konkurencją etatystyczną dla rzemiosła, ale nie myślała o programowym wypieraniu warsztatów pracy „małego" człowieka i zastąpieniu ich urzędnikiem państwowym.

Nie jedne rzeczypospolite, nie jedne demokracje upadały z powodu zniszczenia stanu średniego. Od niepamiętnych czasów po dziś dzień wszyscy politycy, wszyscy moraliści, wszyscy ekonomiści głoszą hasła ochrony stanu średniego, jest to bowiem stan zapewniający równowagę społeczną, polityczną i gospodarczą państwa. Kraje, które tracą stan średni, kraje, które rujnują stan średni, padają prędzej czy później pastwą przewrotów i rewolucji.

Niestety w Polsce, która wykazuje wielowiekowy zanik warstwy średniej także i dziś dbamy zbyt mało o interesy tej warstwy. Czy inaczej byłby do pomyślenia projekt, stanowiący etatystyczny zamach na prywatne rzemiosło? Czy inaczej możnaby żądać zastąpienia kominiarzy urzędnikami? Widzimy, jak daleko sięga ofensywa etatyzmu, jak daleko sięga aberacja myśli społeczno - gospodarczej.

Dlatego powtarzamy: czas zawrócić z drogi, czas pomyśleć o zmianie mentalności i nastawienia gospodarczego, czas przystąpić do wcielenia w czyn programu antyetatystycznego jako programu ochrony i restytucji stanu średniego."

Tak pisał przed rokiem świetny ekonomista, Ferdynand Z. w krakowskim „Ilustrowanym Kurierze".

Dodać musimy od siebie — kończy swe wywody sekretarz Chrzanowski — że stanowimy zwartą, zdyscyplinowaną korporację, świadomą swych obowiązków w stosunku do Państwa, jedną z nielicznych grup zawodowych w Polsce, w których paragraf aryjski nie mógłby mieć zastosowania, gdyż nie ma wśród nas ani jednego członka niechrześcijanina Polaka, ale równocześnie nie pozwolimy wielowiekowej naszej tradycji, dobrze zapisanej na kartach historii — zniszczyć, wydrzeć, i unicestwić.

Każdy z naszych członków, gdy zajdzie tego potrzeba, poświęci mienie i nawet najdroższy skarb — życie odda za Polskę — gdyby wróg wtargnął w granice Rzeczypospolitej. —

W Ojczyźnie własnej nie położymy jednak potulnie głowy pod ubój rytualny — etatyza-

(Xi)

Podoficerowie rezerwy z bronią u nogi

czekają na rozkaz

Z obrad XII okręgowego zjazdu w Kaliszu

Wielkie są siły moralne narodu polskiego. Duch jedności, panujący w całym państwie, przekona chyba naszego zachodniego sąsiada, że Polska to jeden warowny obóz.

W chwili obecnej cały naród jest jednomyślny i gotów bronić niepodległości do ostatniej kropli krwi.

O gotowości i przygotowaniu moralnym rezerw mogliśmy się przekonać w ubiegłą niedzielę na XII-stym okręgowym zjeździe delegatów Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy, obrady którego toczyły się w Kaliszu..

Cały zjazd to jedna żywiołowa manifestacja na rzecz państwa i armii. Duch patriotyzmu dominował nad wszystkimi innymi sprawami. Wszystko dla państwa — oto wrażenie, jakie wynieśli przybyli ze wszystkich zakątków Wielkopolski podoficerowie rezerwy.

W zjeździe, oprócz delegatów, wzięli udział: prezes zarządu głównego OZPR. senator Jakubowski, wiceprezes Kapko, delegat Komendy Głównej Fed. PZOO. ppłk. Królikowski, Komendant Okr. VII Fed. PZOO. płk. Kluczyński, oraz przedstawiciele miejscowych władz.

Obrady poprzedziło uroczyste nabożeństwo w kościele w. Józefa, odprawione przez ks. prałata M. Janowskiego, na którym byli obecni wszyscy delegaci ze sztandarami.

Następnie przed gmachem Sądu Okręgowego gen. F. A. Alter odebrał defiladę około 1000 podoficerów którą prowadził Komendant Okręgu VII O. Z. P. R. kpt. Pfont.

Oficjalna część zjazdu została otwarta w teatrze Miejskim przez prezesa Okręgu Holz - Holewskiego. Witając gości, prezes Holz - Holewski wyraził radość że zjazd obraduje w murach miasta, które w walce z pruskim barbarzyńcą zdało — egzamin z swego patriotyzmu, poczym wzniósł okrzyk na cześć Rzeczypospolitej, Prezydenta prof. Ign. Mościckiego, Marszałka E. Śmigłego - Rydza i Min. J. Becka. Orkiestra wojskowa odegrała hymn narodowy.

Po oddaniu hołdu Hetmanom i Wodzom Narodu, uczczono pamięć zmarłych bojowników o wolność Polski.

W imieniu p. woj. płk. L. Bociańskiego, starosty mgr. St. Soboniewskiego przemówienie powitalne wygłosił wicestarosta W. Okińczyc, mówiąc o zasadach armii rezerwowych i życząc owocnych obrad.

Patriotyczne przemówienie w imieniu dowódcy dywizji gen. Altera i pułku piechoty wygłosił płk. F. Gryl.

Po tym przemówieniu zebrani urządzili gorącą owację na cześć Armii.

Z kolei przemawiali: przedstawiciel miasta, Prezes Zarządu głównego OZPR. senator Jakubowski, poseł F. Karśnicki, ppłk. Królikowski, płk. Kluczyński, ppłk. Dobrzański i inni.

Przemówienie swoje ppłk. Królikowski zakończył słowami: „Gdy przyjdzie potrzeba, pójdziemy, bo to będzie rozkaz Ojczyzny".

Na sali panował wielki entuzjazm i zdecydowane nastawienie do zaborczości zachodniego sąsiada.

Przy wielkim aplauzie odczytane zostały depesze hołdownicze do Prezydenta prof. Ign. Mościckiego, Marszałka E. Śmigłego - Rydza i Ks. Kard. A. Hlonda.

Za zasługi, położone dla Związku nadano członkostwa honorowe Okręgu Poznańskiego: W.-prezesowi zarządu głównego St. Kapko, wiceprezesowi zarządu poznańskiego St. Alwinowi, prezesowi pow. zarządu kaliskiego A. Piaseckiemu oraz członkostwo honorowe zarządu pow. posłowi F. Karśnickiemu.

Wręczenia dyplomów dokonał prezes zarządu głównego OZPR. senator Jakubowski.

Oficjalną część zjazdu zakończono odśpiewaniem „Roty".

Po wspólnym obiedzie żołnierskim w kasynie oficerskim miejscowego pp. odbyły się wewnętrzne obrady zjazdu w sali Rady Miejskiej, którym przewodniczył ppłk. T. Dobrzański.

Sprawozdanie złożone przez prezes—Holz - Holewski Jan, w.-prezes stały rozrost Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy. Obecnie Okręg Poznański liczy: 22 Oddziały Powiatowe 87 Kół i 18 placówek. Szczegółowe sprawozdanie ze spraw wyszkoleniowych przedstawił komendant Okręgu VII OZPR. kpt. Pfont. Polski podoficer w rezerwie musi stale ćwiczyć, aby każdej chwili był gotów chwycić za broń.

Po sprawozdaniach udzielono jednogłośnie absolutorium zarządowi.

Do nowego zarządu weszli: prezes — Holz - Holewski Jan, w.-prezes—Alwin Stanisław, w.-prezes — Patalas Stanisław, komendant — Pfont Stefan kpt. ss., sekretarz — Kowaliński Albin, zast. sekr. — Pawłowski Józef, skarbnik — Stronczyński Leon, ref. kult. — Fiałkowski Wacław.

We wolnych wnioskach ppłk. Królikowski w referacie zwrócił uwagę na szarą pracę wyszkoleniową, którą trzeba bez przerwy prowadzić.

Wszystkie wnioski pozostałych mówców zmierzały do oddania się ojczyźnie w razie potrzeby bez reszty.

Zjazd zakończono odśpiewaniem „Roty".

Wszyscy delegaci odjechali do Kół z nowym zapasem energii, i przeświadczeniem, że twarde dłonie podoficerów rezerwy dobrze pełnić będą straż na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Wkrótce już!

Zamieszczać będziemy stały tygodniowy dodatek poświęcony sprawom Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy p. tytułem:

KRONIKA PODOFICERA REZERWY

w której otworzymy nowy dział pod nazwą: SKRZYNKA ZAŻALEŃ. Piszcie co Was boli i gnębi, Podoficerowie, a w miarę naszych możliwości, chętnie radą i pomocą służyć będziemy.

Islandia

najstarszą demokracją świata

Wyspa Islandia, której mieszkańcy byli podobno pierwszymi osadnikami północnej Ameryki, jest najstarszą demokracją na świecie, mającą poza sobą przeszło 1000 lat samorządu.

Islandia jest krajem, który nigdy z nikim nie prowadził wojny. Na całej wyspie nie ma ani jednego żołnierza, ani jednej armaty lub też fortyfikacji.

W IX wieku po narodzeniu Chrystusa osiedlili się tam Irlandczy zakonnicy i skandynawscy Wikingowie, którzy w 930 roku zorganizowali pierwszy parlament świata pod nazwą „Althing".

W r. 1000 jeden z mieszkańców Islandii Leif Ericson wyruszył na małym żaglowcu i po długiej podróży odkrył ląd amerykański, gdzie założył kolonię Vinland, prawdopodobnie gdzieś na wybrzeżu Oceanu Atlantyckiego. Po Ericsonie na ziemię Kolumba przybyli jego ziomkowie, którzy zbudowali swą sadę.

Jednak pmieszali się oni z Indianami i osada ich zupełnie zginęła bez śladu.

Zemsta beznadziejnie zakochanego

Półtora roku więzienia za postrzelenie narzeczonej

Franciszek Michalak, mieszkaniec Grodziska Mazowieckiego, poznał rówieśnicę, młodą i przystojną Wandę Stępniakównę. Znajomość ta przerodziła się w żywsze uczucie i Michalak zaczął starać się o rękę nadobnej panny, wreszcie oświadczył się jej matce, został przyjęty i zamieszkał nawet wraz z narzeczoną w jednej izbie wraz z jej matką i siostrą.

Uroda dziewczyny i powodzenie, jakim cieszyła się w gronie młodzieży, nie dawały Michalakowi spokoju. Zazdrość spędzała mu sen z powiek. Echa tych wewnętrznych przeżyć i zmagań niejednokrotnie brzmiały nieprzyjemną nutą w rozmowach pomiędzy narzeczonymi i przyczyniły się nawet do tego, że zraziły Stępniakównę do Michalaka. Doszło wreszcie do tak naprężonych i bolesnych rozmów, że Stępniakówna powzięła postanowienie zerwania narzeczeństwa, zwłaszcza, że wśród kręgu znajomych znalazł się inny znajomy, któremu wydawała się odpłacać wzajemnością za serdeczne uczucia. Potajemnie, w obawie o swój los, dziewczyna zaczęła przebywać w towarzystwie tamtego, wyraźnie unikając zbliżeń z Michalakiem.

Michalak zrozumiał, że stoi na straconej na zawsze pozycji. Każdej chwili spodziewał się ostatecznego zerwania. Podjął jednak walkę, by znowu w oczach narzeczonej stać się tym jedynym i upragnionym.

Wtedy, nie widząc wartości dalszego życia, począł rozmyślać o samobójstwie. Ale i na nie trudno było się zdecydować, gdy jednocześnie w głowie wyrastała myśl, że o jego rezygnacji rychło Stępniakówna zapomni a inny będzie posiadał szczęście w małżeństwie z nią.

Szaleńcze pomysły prześcigały się wzajem w rozpalonej głowie i zadraśniętym sercu Michalaka. Oto pewnego dnia podsunął on Stępniakównie do podpisu kartkę, w której znajdowało się oświadczenie, że wspólnie popełnią samobójstwo. Dziewczyna, rwąca się do życia, z całą bezwzględnością odrzuciła tego rodzaju zamysł, ale zrozumiała jednocześnie, że Michalak wstąpił na drogę, która każdej chwili grozi niebezpieczeństwem.

Michalak bowiem już od pewnego czasu opuścił się zupełnie: wracał do domu pijany, wszczynał awantury, wciąż mówił o zastrzeleniu narzeczonej i odebraniu następnie sobie życia.

Pod wpływem tej groźby Stępniakówna pozornie zgodziła się na wzięcie ślubu z Michalakiem, dano już na zapowiedzie, nie wyznaczając jednak dokładnej daty zawarcia małżeństwa.

Taki fałszywy stan męczył jednak Stępniakównę, która wreszcie zdecydowała się wyjawić narzeczonemu wszystko.

Pewnego dnia, leżąc w łóżku, Stępniakówna wyznała Michalakowi, że kocha innego i narzeczeństwo swe uważa za wygasłe.

Słowo te dla Michalaka były już ostatnią grudą ziemi, która spadła na trumnę jego miłości. W tej chwili myślał tylko o tym, by wraz z narzeczoną znaleźć się w mogile.

Uprosił Stępniakównę, by zakryła twarz kołdrą, a gdy ta uczyniła zadość życzeniu, dobył rewolwer i strzelił, mierząc w ukochaną. Kula przeszyła rękę Stępniakówny i utkwiła w klatce piersiowej. Sam Michalak przystawił sobie broń do szyi, ale nim padł strzał, Michalak z dzikim krzykiem wybiegł na podwórze, podniósł alarm i puścił się jak szalony przed siebie, bez celu.

Jak się okazało, rana Stępniakówny nie była groźna. Dziewczyna po kuracji bez większego uszczerbku wyszła z opresji.

Michalaka aresztowano. Sąd Okręgowy skazał go za usiłowanie zabójstwa na 5 lat więzienia.

Wczoraj sprawa znalazła się przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie, który, uznając, że Michalak działał w stanie bardzo silnego wzruszenia, ograniczającego w znacznym stopniu możność kierowania czynami, skazał go na półtora roku więzienia z zaliczeniem dotychczasowego aresztu zapobiegawczego.

Nowi milionerzy PLL „Lot"

powitani uroczyście na lotnisku Okęcia

W dniu wczorajszym na lotnisku PLL „Lot" na Okęciu odbyła się piękna uroczystość powitania nowych rekordzistów powietrznych. Ukończyli oni milion i pół miliona kilometrów w służbie polskiego lotnictwa komunikacyjnego.

Nowi jubilaci: pil. Pecho (przeleciał milion kilometrów) radiotelegrafista pokładowy Herman (pół miliona), przeleciel z Bukaresztu i podczas tego właśnie lotu ukończyli te imponujące odległości.

Na lotnisku powitali rekordzistów przedstawiciele „Lotu", licznie zgromadzeni koledzy oraz najbliższe rodziny.

Będziemy żyli 150 lat

twierdzi prof. Woronow

Na wystawę światową w N. Jorku przyjechał w towarzystwie swej żony, prof. Sergiusz Woronow. W wywiadzie, który udzielił prasie amerykańskiej prof. Woronow twierdzi, że medycyna potrafi przedłużyć życie ludzkie do 150 lat. Stanie się to wówczas, gdy transplantacja gruczołów będzie ogólnie przyjętą metodą leczniczą.

Poza tym prof. Woronow twierdzi, iż metoda jego przede wszystkim dobrze oddziaływuje na umysł mężczyzn, będących w wieku 65—70 lat.

„Chodzi przede wszystkim o odmłodzenie umysłu, a potym przychodzi ogólne odmłodzenie fizyczne. Powrót siły zależny jest od rezultatów aktywności danej osoby" — mówi prof. Woronow.

Profesor Woronow liczy obecnie lat 70 a wygląda na człowieka 50-letniego. Żona jego, elegancko ubrana blondynka, raczej na gwiazdę filmową niż na żonę profesora wyglądająca, ma lat 44. (Kontynent).

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Podać go do sądu!

P. Alinka pisze nam rozpaczliwie: „Mając lat szesnaście, zaczęłam pracować, jako ekspedientka w piekarni. Właściciel tej piekarni uwiódł mnie, obiecując mi złote góry, a jest żonaty, ma syna. Ja, głupia niedoświadczona dziewczyna, uwierzyłam w to wszystko, co mi obiecywał. Zaklinał się, że mnie kocha, że żony swojej nienawidzi.

Aż pewnego razu jego żona złapała nas na gorącym uczynku. Zbiła mnie do utraty przytomności i wyrzuciła na bruk. Gdy mu się opierałam siła zmuszał mnie, bym z nim żyła. I dziś jestem na bruku. Niestety, nie sama. Niedługo będę matką.

Błagam kochany Redaktorze, umieść ten mój list w dziale „W cztery oczy". Może mój ukochany to przeczyta i ulituje się nad moją nędzą, którą zawinił".

Powinien to uczynić bezwarunkowo. Jego obowiązkiem prawnym i moralnym jest natychmiastowe zaopiekowanie się Panią. Jeżeli tego nie uczyni, powinna Pani w tej chwili podać go do sądu, który przysądzi Pani alimenty. Proszę z tym nie zwlekać, bo poco ma Pani się męczyć?

Po rozwiązaniu trzeba koniecznie postarać się, niezależnie od wszystkiego, o jaką pracę, a dziecko może na razie należałoby zostawić w ochronce, bo chwilowo będzie Pani jedynie zawadą w pracy.

Później, gdy będzie się Pani trochę lepiej powodziło lub gdy spotka Pani na drodze życia uczciwego człowieka, który się z Panią ożeni, można będzie dziecko odebrać z ochronki.

P. J. Chm. z Wólki Zerzeńskiej.

Niestety, nie mam możności zapośredniczenia w uzyskaniu pracy, zwłaszcza na odległość. Gdyby Pani stale mieszkała w Warszawie, może by się jeszcze coś trafiło z ogłoszeń. Zresztą, sporo dziewcząt ze wsi przybywa do Warszawy i udaje się do biur pośrednictwa służby domowej, gdzie przeważnie jednak coś się znajduje. Może by Pani spróbowała?

Odpowiedzi listownych nigdy nie udzielam, mogę więc tylko tą drogą Pani odpowiedzieć.

„Zrozpaczonej matce".

Skoro Pani już pracowała tyle lat, jako pracownica domowa, ma tak liczne świadectwa i rekomendacje, niech Pani spróbuje raczej zwrócić się — jak wyżej radzę — do biura pośrednictwa służby domowej, bo gdy nawet ogłoszę list Pani, nie wiem, czy Pani będzie miała z tego większy pożytek.

Nasz Wielki Plebiscyt Filmowy

Głosowanie w punkcie kulminacyjnym

Poważny głos naszego Czytelnika

Nagrody za udział w głosowaniu

Wygląda na to, że jesteśmy świadkami kulminacyjnego punktu głosowania. Albowiem fala kuponów, jaka — mimo okresu ferii letnich — nadeszła w ciągu kilku ubiegłych dni do redakcji, jest tak imponująca w swojej ilości, że pozwala mniemać, że odtąd nasilenie będzie się już trzymało na tym samym poziomie co dotąd.

A więc zbliżamy się do kulminacji.

Jakże wygląda obecnie stan głosowania? Czy zaszły jakieś zasadnicze zmiany w dotychczasowym układzie i czy mamy do czynienia z nową konfiguracją?

Ciekawą rzeczą, że na te dwa pytania mamy odpowiedź: nie! I to właśnie jest wybitnie charakterystyczne dla obecnego Plebiscytu, w którym opinia publiczna, jak rzadko się zdarza, jest jednolita i jednomyślna. Widać publiczność kinowa ma zdecydowany i jasny stosunek do rodzimej produkcji, czyli innymi słowy:

PUBLICZNOŚĆ WIE, CZEGO CHCE!

I wygląda na to, że obecny stan rzeczy można przyjąć jako podstawę do horoskopów na temat wyników Plebiscytu... chyba że...

Z niespodziankami należy się zawsze liczyć...

Oto stan na dzień dzisiejszy:

GRUPA:

Moi rodzice rozwodzą się	2129
„Kłamstwo Krystyny"	1917
„Serce matki"	709
„Wrzos"	512
„Prof. Wilczur"	511
„Granica"	318
„Florian"	134

GRUPA B.

„Paweł i Gaweł"	2274
„Włóczęgi"	1707
„Zapomniana melodia"	416
„Szczęśliwa 13"	61

A teraz oddajemy głos jednemu z naszych Czytelników, który może w sposób zbyt dosadny ale jakże charakterystyczny opiniuje o polskiej produkcji filmowej.

Głos ma p. A. Popiuk, artysta malarz, zamieszkały w Warszawie, Hoża 50:

„Plebiscyt filmowy, zainicjowany przez Pana Redaktora Mieczysława Szczęsnego był zdrową i patriotyczna myślą, szczególnie w obecnej dobie — bardzo aktualną. Plebiscy ten wskaże wielu zwolennikom X. Muzy, iż nasze polskie utwory filmowe powinne cieszyć się nie mniejszym uznaniem od tandety zagranicznej.

Produkcja filmu polskiego powinna być samowystarczalna. W literaturze rodzimej mamy dostateczną ilość materiału wartościowego. W polskim filmie należy poczesne miejsce polskiemu powieściopisarzowi i dramaturgowi...

Niemiecka tandeta filmowa dociera do wszystkich zakątków świata, często gęsto gloryfikowana jako arcydzieła, w gruncie rzeczy jednak — kicze. Właśnie w tymblichterze tkwi ich spryt i trick reklamowy.

W narodzie polskim jest wielki zasób talentów w twórczych, trzeba im tylko utorować pole do rozwoju i lotu, nie „otwierać służalczo drzwi wszystkiemu, co zagraniczne...

Producenci filmu i wszyscy miłośnicy ekranu, którzy faworyzują sztukę zagraniczną są tylko pseudopatriotami.. działają na szkodę rozwoju gospodarczego...

Panu Redaktorowi M. Szczęsnemu należy wielkie uznanie za zainicjowany pleabiscyt — wszystkich tych — którzy mają na celu dobro rozwoju Polski.

Oto mocne słowa artysty — Polaka!

Dalszy ciąg interesujących szczegółów w środę!

PLEBISCYT FILMOWY

Głosuję na filmy: A: ....

B: ....

Imię i nazwisko ....

....

Adres ....



Książe Jusupow przybył do prawicowego posła Puryszkiewicza i pospołu postanowili sprzątnąć Rasputina.

Puryszkiewicz, chcąc przekonać księcia Jusupowa o swej gotowości do udziału w zamachu, zawołał w uniesieniu:

— A pan, Feliks Fiodorowicz sądzi wciąż, że ja należę do tego samego obozu, co przed wojną?... Nie, tamten Puryszkiewicz zmarł, teraz jest zupełnie inny...

Książę Jusupow odrzekł:

— Tak, słyszałem, że pan poseł zerwał z Zamysłowskimi, Markowami i tą całą bandą...

— Nie tylko zerwałem z nimi, drogi książę, ale jestem ich zaciekłym wrogiem. Wypowiedziałem im wojnę na śmierć i życie.... Wierzę w to, że ci ludzie są dzisiaj dla monarchii niemniej niebezpieczni, aniżeli Rasputin... O, ta wojna nauczyła mnie wielu rzeczy, dała mi wiele do myślenia. Nabrałem doświadczenia. Teraz dopiero zrozumiałem, jakie skutki może mieć nasza polityka ucisku mniejszości narodowych. Tak, popełniliśmy wiele błędów i w oczach świata jesteśmy państwem barbarzyńców. Wie pan, jak zagranicą mówią o Rosji? Z nienawiścią i pogardą! Zamiast pozyskać dla siebie mniejszości, uczyniliśmy z nich swoich najzaciekiejszych wrogów! A wie pan przecież, panie książę, że wróg wewnętrzny jest zawsze najgroźniejszy!

Te oto słowa w ustach Puryszkiewicza były dla księcia sensacją. Zapytał zdziwiony:

— I pan tak mówi, Władimir Pawłowicz!

— Dziwi to pana? — uśmiechnął się Puryszkiewicz.

— A więc, Władimir Pawłowicz, przyłącza się pan do naszej sprawy?

— Do zamachu na Rasputina?

— Tak, chodzi mi o zamach i o pańską ewentualną współpracę...

— Oczywiście, od razu panu powiedziałem...

— To świetnie...

— Jeszcze nie świetnie, trzeba przede wszystkim rozpatrzyć szczegółowo pański plan i sprawdzić, czy jest on wykonalny... To rzecz najważniejsza....

— A więc?

— Trzeba poprostu zwabić Rasputina... — powiedział w końcu książę Jusupow.

— Ale dokąd? I jak?...

Znajdziemy na to sposób!

— Niech się panu nie zdaje, że zdoła pan zwabić tego chytrego chłopka.... I dokąd?

— Do mego pałacu... — odrzekł cicho książę Jusupow.

— Do pańskiego pałacu?

— Tak jest.

— A jego szpicle? Przecież go strzegą dniem i nocą. Jadą za nim wszędzie...

— Wszystko to wziąłem pod uwagę....

— W jaki więc sposób?

— Niech pan nie zapomina, Władimir Pawłowicz uważa mnie za swego wiernego, wypróbowanego przyjaciela.... — odrzekł z uśmiechem książę Jusupow.

— Cóż to pomoże, jeśli nawet uważa, że książę jest jego najlepszym przyjacielem...

— Rasputin ma do mnie zaufanie... Nawet bardzo mi ufa....

— Ale....

— Proszę tylko wysłuchać do końca, zaraz przekona się pan, Władimir Pawłowicz, że dobrze wiem. co mówię...

— Słucham, książę!

— Sprawa przedstawia się w taki sposób: ten chłop prosi mnie oddawna, abym go zapoznał z moją małżonką... Rzecz jasna, żona moja nie chce nawet o tym słyszeć, abym go sprowadził do nas do domu...

— Bardzo się to panu chwali, książę...

— Oczywiście, moja żona nie jest głupią, egzaltowaną babą, jak inne i nie chce się z nim zapoznać. I to bardzo boli tego nicponia.,, Zawsze mi to zarzuca...

Oczywiście, powiem mu to z taką powagą, jak gdyby to miało być prawdą...

— No, i co dalej?

— No, i dlatego zaproszę go do pałacu. Wprowadzę go do oddzielnego pokoju i powiem mu, że żna moja za chwilę przybędzie... Powiedzmy dlatego, że ona przebiera się... Albo że nagle przyjechali goście i że chce ich spławić...

— No, no....

—A tymczasem, gdy tak będziemy oczekiwać żony, poprostu go otruje...

Puryszkiewicz uważnie słuchał, niespokojnie kołysał się w krześle, chwilę milczał, poczem dodał:

— Tak, ale...

— Jakież ale?

— Naogół plan jest dobry, ale prosze księcia. mam jedno zastrzeżenie...

— Słucham pana, panie pośle...

— Co pan uczyni ze szpiclami?

— Jak to, cóż mnie obchodzą jacyś szpicle?

— Szpicle idą za nim bezustannie. Jak to uczynić, aby szpicle nie wiedzieli, dokąd Rasputin wyjechał?...

— Myślałem o tym, ta przeszkoda da się szybko usunąć...

— W jaki to sposób?

— Powiem Rasputinowi, aby pojechał do mnie dopiero po północy i poproszę go, aby odesłał szpiclów, gdyż moja małżonka rzekomo nie życzy sobie, aby ktokolwiek wiedział o tym, że on był u niej... Zrozumiał pan, czy nie?

— Plan ładny... Ale.

— Znowu ale?

— Nie wiem, czy się Rasputin nie połapie.

— Dla mojej żony wszystko gotów jest uczynić... Zresztą, szczegóły opracuję. Moja dzisiejsza wizyta miała na celu tylko dowiedzieć się, czy w zasadzie przystępuje pan do naszej sprawy...

— Powiedziałem już panu, panie książę. Jestem gotów uczynić wszystko, nie boję się żadnego niebezpieczeństwa. A jednak sądzę, że we dwójkę to za mało dla takiego planu. Czy sądzi książę, że we dwójkę damy sobie z tym radę?

— Oczywiście, nie tylko my we dwójkę... — odrzekł książę Jusupow — Wobec tego, że i pan, panie pośle, przystąpił do naszej spółki, jesteśmy w komplecie...

— Ach, tak, więc książę uzgodnił już wszystko z innymi? — zapytał zaciekawiony Puryszkiewicz.

— Oczywiście, jest nas sześciu, zdaje się, że wystarczy...

— A więc prócz nas, jeszcze czterech

— Tak jest.

— A czy są to pewni ludzie?

— Tak samo pewni, jamy sami...

— Któż jeszcze bierze udział w naszym zamachu?

(Dalszy ciąg jutro).

Jerzy Marten

TAJEMNICA BALU MASKOWEGO

Powieść ze współczesnego życia wielkomiejskiego

Bronka Zatorska, która kochała się do szaleństwa w dyrektorze wielkiego banku, Romanie Jarockim, postanowiła go zdobyć, pomimo, że był żonaty i kochał żonę. W tym celu nawiązała kontakt z bandą przestępców. Banda w podstępny sposób zwabiła Helenę Jarocką do Argentyny i sprzedała do domu publicznego. Helena zdołała stamtąd zbiec i po wielu przygodach wróciła do Polski. Jarockiego zaś usidliła Bronka i zamieszkała u niego.

Jarocki był przekonany, że żona rzeczywiście go porzuciła, to też gdy po powrocie do Warszawy Helena zajechała do siebie, Jarocki wyrzucił ją. Zrozpaczona postanowiła popełnić samobójstwo. Przeszkodził jej w tym powieściopisarz Bartosz, który będąc wdowcem, powierzył jej opiekę nad swoim jedynakiem i Helena wkrótce wyjechała z dzieckiem na wieś.

Bronka obawiała się, że Helena mimo wszystko zabierze jej Jarockiego, to też poleciła bandzie, aby usunęła rywalkę. Banda zażądała za to dziesięciu tysięcy złotych. Bronka wykradła Jarockiemu czek in blanco, a podejrzenie padło na sekretarza Jarockiego, którego aresztowano. Banda otrzymawszy czek, zabrała się do dzieła. Wyśledziwszy gdzie przebywa Helena, otruła dziecko Bartosza, a następnie oskarżyła o zgładzenie go Helenę, którą aresztowano. W toku dochodzeń przesłuchano również i Jarockiego, aby dowiedzieć się czy istotnie jest mężem Heleny i powiedziano mu, o co podejrzewa się jego żonę. Wiadomość ta całkowicie go zdruzgotała, toteż gdy wrócił z urzędu śledczego do domu, Bronka z wyrazu jego twarzy poznała, że coś się stało.

— Romeczku, co się stało? — zapytała go Bronka, zaglądając mu prosto w oczy.

— Stało się coś, co brzmi wprost nieprawdopodobnie — rzekł Jarocki, ciężko opadając na krzesło.

— Co? — zapytała Bronka, lekko zadrżawszy.

Gdy tylko Bronka stwierdziła, że na twarzy Jarockiego maluje się jakiś niepokój, lub że jest ona zachmurzona, serce jej silniej zaczynało bić i myślała: kto wie, może dowiedział się czegoś? Całe jej szczęście było zbudowane na kórzych nóżkach i najlżejszy podmuch mógł je zmieść.

A gdy teraz stwierdziła, że Jarocki jest tak przybity na duchu, odczuła bolesny skurcz w sercu i pomyślała: Może ma to jakiś związek ze sfałszowaniem czeku?

Z niecierpliwością czekała na jego odpowiedź. Lecz Jarocki, pogrążony w zadumie, milczał.

— Powiedz mi już Romeczku, co się stało? — otoczyła jego szyję ramieniem.

— Trudno mi o tym wprost mówić...

— Powiedz mi.. Och, jaki ty blady!...

— Można to było właściwie przewidzieć... — mówił jak gdyby do siebie — Tak jest zawsze w życiu. Gdy człowiek zaczyna brnąć, to brnie co raz głębiej i głębiei...

Ciarki przeleciały Brance po plecach: „Boże, przecież to ona..."

— O kim mówisz? — zapytała cicho.

— No... — westchnął Jarocki — o tej, która jest matką mojego dziecka .

— Co się znowu stało? Chyba gdzieś na ciebie czyhała i zanudzała cię swoim ględzeniem?

— Nie. Wyobraź sobie, że ona... Trudno mi wprost o tym mówić... Że ona jest oskarżona o zamordowanie dziecka....

Bronka musiała włożyć wiele wysiłku w to, aby stłumić radość, jaka nagle wybuchła w jej sercu. Musiała udawać zdumienie i oszołomienie.

— Kto?... Helena zamordowała dziecko? To niemożliwe!...

— Tak, brzmi to nieprawdopodobnie, ale wedle wszelkiego prawdopodobieństwa jest zabójczynią dziecka. Kto wie, z jakimi przestępczymi typami związała sie ostatnio....

— Skąd o tym wiesz?

— Wezwano mnie do urzędu śledczego i tam opowiedziano mi tę historię. Czy nie jest to straszne?

W tej chwili rozległ się dzwonek u drzwi. Gdy pokojówka zapytała „kto tam", odpowiedział jej drżący głos kobiecy:

— Czy pan dyrektor Jarocki jest w domu?

— Tak. Ale kto tam?

— Proszę otworzyć. Muszę zobaczyć się z panem Jarockim.

Służąca otworzyła drzwi. Do mieszkania weszła skromnie ubrana kobieta, z której oczu wyzierały ból i rozpacz. Była to żona sekreatrza Jarockiego, Bartkowskiego. Przyszła prosić Jarockiego, aby się postarał przynajmniej o to, aby jej męża zwolniono za kaucją, ponieważ dowiedziała się, że rozchorował się w więzieniu i strasznie tam cierpi.

Gdy przekroczyła tylko próg pokoju, w oczach jej pojawiły się łzy. Jarocki spojrzał na nią zniecierpliwiony.

— Po co pani znowu przyszła? Nikogo tutaj nie przyjmuje. Proszę mi więcej nie zawracać głowy.

— Ale panie dyrektorze — rzekła nieszczęśliwa kobieta płaczliwym głosem — niech pan okaże mnie i moim dzieciom nieco litości... Mąż zachorował w więzieniu ze zmartwienia... z.., z... przecież jest niewinny,,, Tutaj z pewnością zaszła pomyłka, panie dyrektorze,..

— Nie mogę litować się nad człowiekiem, który w tak brzydki sposób mnie oszukał. Czy pani rozumie? Czy uważa pani, że jego postępowanie powinno mu było ujść bezkarnie?

— Jestem gotowa przysiąc, że jest on niewinny! Niech pan chociaż ofiaruje mi pewną sumę, abym mogła zwolnić go za kaucją. Przecież umrze w więzieniu...

— Co? Mam jeszcze pani ofiarować pieniądze, aby zwolnić go za kaucją? Co to za bezczelne żądanie!

— Ale panie dyrektorze... Mąż nie przeżyje tego... Jeśli nie chce pan się zlitować nad nim, to niech pan się przynajmniej zlituje nade mną i moimi dziećmi — oczy nieszczęśliwej kobiety napełniły się łzami.

W tej chwili wtrąciła się do rozmowy Bronka i oświadczyła ze złością:

— Ale jakim prawem przychodzi pani do prywatnego mieszkania pana dyrektora? Niech pani sobie idzie z Bogiem. Przed tym kradną i grzeszą, a następnie przelewają łzy... To naprawdę niesłychane!

Nieszczęśliwa kobieta otarła łzy i rzekła znękanym głosem:

— Nie chciałabym, aby panią dotknęło moje nieszczęście... Dowidzenia. Szybko się obróciła i opuściła mieszkanie.

Gdy nieszczęśliwa ta kobieta wyszła, Bronka zwymyślała służącą za to, że wpuszcza do mieszkania takie żebraczki.

— Aby mi Zosia nie wpuszczała tej kobiety poza próg!

A wróciwszy do Jarockiego, oświadczyła:

— Jak ci ludzie są zepsuci!... Zrozum tę czelność: masz jej dać pieniądze na złożenie kaucji za człowieka, który cię oszukał!...

— Być może, że kobieta ta nie wierzy w to, iż mąż jej sfałszował czek. W domu mógł uchodzić za dobrego ojca i męża i mógł mieć przy tym przyjaciółkę, na którą wydawał dużo pieniędzy...

— A mnie się zdaje, że to krokodyle łzy... Zresztą, kochany, nie ma o czym mówić... Czy mało masz kłopotów. Masz jeszcze przejmować się cudzymi sprawami?... A więc Helena została aresztowana? Hm... Teraz prawdopodobnie Bóg ją ukarze również za wszystkie jej dotychczasowe grzechy... Co też może stać się z człowiekiem — mówiła Bronka wzruszonym głosem, który nie brzmiał jednak zbyt naturalnie. — Co tej kobiecie brakowało? Posiadała męża, który ją ubóstwiał, piękne dziecko, była bogata, mogła czerpać dowoli z wszystkich uciech życia, a teraz, teraz siedzi w więzieniu!

— Niejednokrotnie myślałam o tym. Przecież kobieta ta była szczęśliwa. A teraz uchodzi za zbrodniarkę i to tylko dlatego, że dała się wciągnąć w otchłań namiętności i przestępstwa. Boję się tylko jednego: to może przynieść ujmę mojemu nazwisku...

— Co? — zapytała zdziwiona Bronka.

(Dalszy ciąg jutro).

Opieka nad dzieckiem

Wojewódzki Komitet Pomocy Dzieciom i Młodzieży w Kielcach pod przewodnictwem p. Eugenii Dziadoszowej organizuje w dniu 11 czerwca br. na stadionie w Kielcach niebywałą atrakcję w postaci „Kiermaszu Świętokrzyskiego" połączoną z wystawą wyrobów regionalnych, loterią fantową i widowiskiem zuchów, przed stawiających w żywych obrazach historię Polski z uwypukleniem walki Polaków z Niemcami od czasów najdawniejszych aż do zwycięstwa Jagiełły pod Grunwaldem.

Podkreślić należy wielką ofiarność społeczeństwa województwa kieleckiego, które złożyło na loterię fantową około 3,000 bardzo efektownych i cennych fantów.

Niewątpliwie publiczność kielecka pośpieszy gromadnie w tym dniu na stadion aby oglądać widowisko, zwłaszcza plastycznie przed stawione, tak bardzo na czasie zmaganie się Polaków z Niemcami w przeszłości i przyczyni się do zwiększenia dochodu Komitetu, który w całości przeznaczony jest na pomoc dla biednych dzieci.

Wincenty Witos w Kielcach

W dniu wczorajszym bawił w Kielcach prezes Str. Lud. Wincenty Witos, który wziął udział w konferencji przy współ udziale wybitniejszych działaczów stronnictwa.

Razem z p. Witosem przebywał w Kielcach b. poseł Bagiński.

Wbił kosę w brzuch

We wsi Kawczyce, gminy Radzanów, pow. stopnickiego Adam Nowocień lat 20, kosząc trawę został zaczepiony przez Nowocienia Józefa lat 46, który usiłował go pobić laską za to, że Nowocień Adam zbił jego syna.

Adam Nowocień zasłaniał się przed ciosami laski i w pewnym momencie uderzył Józefa Nowocienia ostrzem kosy w brzuch — przebijając go na wylot.

Po wypadku Adam Nowocień zgłosił się na posterunek i zameldował o zajściu.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Dzieci rzucają kamieniami

Coraz częściej zdarzają się wypadki, że samochody przejeżdżające w pobliżu wsi są obrzucane kamieniami przez dzieci.

O takim wypadku zawiadomili nas pasażerowie autobusu PKP. przejeżdżający przez wieś Suków pod Kielcami.

Następny wypadek obrzucania kamieniami autobusu przez dzieci zanotowaliśmy w pobliżu kamieniołowow „Wietrzni".

Sądzimy, że władze szkolne winny zwrócić swoją uwagę na te ustawicznie powtarzające się wybryki młodocianych.

Kina kieleckie:

Czwartak As kier
WF. i PW Ostatni alarm
Pałace: Niewolnica Szanghaju
Casino Ludzkie serca

Redakcja „Expressu Codziennego" zawiadamia P. T. Czytelniczki i Czytelników że

kino „CZWARTAK"

wyświetli w dniach najbliższych film doby obecnej p. t.

FRANCJA CZUWA

W Warszawie wyświetlany w kinie „Napoleon".

Mnożą się pożary

W zagrodzie Kruczyńskiego Nikodema we wsi Łobodno, gm. Miedźno, pow. częstochowskiego, wybuchł pożar, wskutek czego spalił się dach domu, obora murowana i stodoła.

Następnie ogień przeniósł się na sąsiednie budynki Wojtyska Józefa i Pobisia Piotra, na szkodę których spaliły się 2 domy, 2 obory, różne narzędzia rolnicze i jedne cielę. Ogólne straty wynoszą około 5.000 zł.

W czasie pożaru uległa poparzeniu II stopnia na całym ciele Wojtysek Bronisława, Tomala Roman i Wilk Jan.

* * *

We wsi Jagodne, gminy Skarżysko - Kościelne, pow. iłżeckiego, w zagrodzie Kowalca Władysława wybuchł pożar, od którego spaliło się 12 domów mieszkalnych 24 stodoły i 24 obory, narzędzia rolnicze, zapasy zboża i inne przedmioty gospodarcze na szkodę 23 mieszkańców wsi Jagodne.

Jak ustalono wywiadami to pożar powstał ze stodoły Kowalca Władysława, który prawdopodobnie został tam zaprószony przez domowników.

W akcji ratunkowej brało udział 10 straży pożarnych. Straty wynoszą około 70.000 zł.

* * *

We wsi Wieniawa, pow. radomskiego, powstał pożar i zniszczył 5 domów mieszkalnych 3 stodoły, 3 chlewy, 4 obory, oraz narzędzia rolnicze, sprzęt gospodarski, zboże, jałówkę i 4 świnie, ogólnej wartości 12.961 złotych. Przyczyna pożaru nie została na razie ustalona.

Drobne ogłoszenia

Pod kołami pociągu

Kapeliński Jan, zamieszkały w Zagnańsku, pow. kieleckiego, pracownik kolejowy w czasie pełnienia służby na przejeździe w Zagnańsku, po zamknięciu szlabanu i momencie przebiegania przez tor kolejowy dostał się pod pociąg wskutek czego została złamana mu noga, ręka, oraz doznał on ogólnego potłuczenia ciała.

Kapelińskiego przewieziono do szpitala.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr., Ogłoszenia drobne 15 za słowo, Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.